



Polskie przewodnictwo w UE. Będzie drożej - bo złotówka osłabła. Nie będzie łatwo - będziemy musieli zebrać stanowiska wszystkich członków Unii w sprawie przyszłego budżetu.

Za dwa lata rozpocznie się nasze półroczne przewodnictwo w UE. 184-dniowa prezydencja jest największym wyzwaniem dla naszej administracji od czasu negocjacji i przygotowania Polski do wejścia do Unii.

Maksimum wyzwań, czyli gotowi na wszystko

W drugiej połowie 2011 r. od Warszawy będzie zależała skuteczność Unii. Bo kraj przewodzący wypracowuje kompromisy i w dużej mierze reprezentuje Unię na świecie, gdzie co chwila wybucha jakiś kryzys czy konflikt. Tym bardziej że nie wiadomo, czy będzie już działała przewidziana w traktacie lizbońskim unijna dyplomacja. Jeśli traktat nie wejdzie w życie, wiele dyplomatycznych zadań spadnie na Polskę.

Jak mówi "Gazecie" Mikołaj Dowgielewicz, szef UKiE i pełnomocnik rządu ds. przewodnictwa, plan przygotowań zakłada wariant "maksimum wyzwań". - Zakładamy, że za dwa lata traktat może jeszcze nie obowiązywać. Nie chodzi o czarnowidztwo, tylko gotowość na wszystko - słyszymy w UKiE.

Okazuje się, że koszt polskiego przewodnictwa w UE wzrósł w ciągu trzech miesięcy o 70 mln zł. A to przez spadek kursu złotego w stosunku do euro. Jeszcze w listopadzie min. Dowgielewicz zapewniał w Sejmie, że będzie ono kosztować 330 mln zł, czyli ok. 9 zł na głowę statycznego Polaka. Teraz w rozmowie z "Gazetą" przyznał, że będzie to 400 mln zł (10,5 zł na głowę).

Najwięcej kosztować będzie zapewnienie bezpieczeństwa na kilku szczytach UE i stu kilkudziesięciu innych spotkaniach: ministrów, ekspertów i parlamentarzystów. W sumie na wynajęcie ochroniarzy, trzymanie pod parą służb medycznych i policji itd. pójdzie ponad 30

proc. kosztów. Limuzyny dla głów państw mają zapewnić sponsorzy.

Dowgielewicz dodaje, że inne kraje za swe pół roku dowodzenia Unią płaciły więcej: Francja - 180 mln euro, Niemcy - 190 mln euro, a mała Słowenia - 150 mln euro.

Pudełko, czyli rozpisać partyturę

Szanse na bycie gospodarzem polskiego szczytu Unii mają nie tylko wielkie metropolie - jak Warszawa czy Kraków. Specjalna komisja jeździ po Polsce i sprawdza miasta, które chcą organizować nieformalny szczyt UE. Z naszych informacji wynika, że bardzo dobrze wygląda oferta Rzeszowa.

Zorganizowanie szczytu UE w Polsce kosztować będzie ok. 1,5 mln euro, pół miliona więcej niż w Brukseli. - Tam szczytowa infrastruktura jest na miejscu, w Polsce wszystko trzeba zapewnić - tłumaczy Dowgielewicz.

W kwietniu rozpocznie się nabór Polaków pracujących w unijnych instytucjach, których rząd chce "wypożyczyć" na rok. Chodzi o kilkudziesięciu specjalistów z różnych branż. Prawdopodobnie na czas pracy w Polsce dostaliby urlop z unijnych instytucji, ale to one płaciłyby za ich pracę na rzecz polskiej prezydencji.

Do pracy przy prezydencji trzeba będzie oddelegować 500-600 osób. To elita - ludzie znający unijne procedury, dobrze poruszający się w międzynarodowym środowisku, posługujący się co najmniej dwoma językami obcymi - francuskim i angielskim.

Dowgielewicz zapewnia, że zaawansowane są też prace nad problemami, którymi w czasie dowodzenia UE będzie musiała zająć się Polska. Pomoże nam w tym grupa doradców z najlepszych ośrodków analitycznych w Europie. Konsultujemy się też z krajami z naszej unijnej trójki (trzy następujące po sobie przewodnictwa, które mają uzgodnić wspólny program) - Danią i Cyprzem.

Największym wyzwaniem będzie przygotowanie tzw. pudełka negocjacyjnego, czyli zestawienia stanowisk wszystkich 27 krajów UE, na arcytrudne negocjacje budżetu UE na lata 2014-2020. Dowgielewicz porównuje to do rozpisania partytury na orkiestrę.

Przewodząc Unii, chcemy promować bezpieczeństwo energetyczne i dokonać przeglądu (tzn. poprawki) dyrektywy usługowej, otwierającej rynek usług w UE dla przedsiębiorców i firm, w tym także z Polski.

rozmowę przeprowadził: Jacek Pawlicki

źródło: Gazeta Wyborcza